ROZMAITOŚCI.

Dnia 2 sierpnia, Ner. 31. roku 1845.

Pokrzcśnik.

(Dokończenie.)

Przybiegłszy zadyszany do kardynalskiego hotelu, udał się Julijan do swojego dawnego znajomego z Grenoblu, Piotra Chottart, który ważny i odpowiedzialny urząd piérwszego pomocnika w kuchni jego eminencyi piastował. Julijan nie żył zbyt poufale z tym dawnym krajanem i znajomym; owszem, od lat kilku, zaniedbał był zupełnie jego znajomość, czyniąc to, jak się wyrażał, z powodu różnicy ich politycznych zasad. Ztąd też nie poznał go Piotr od razu, i dopiéro po mnogich przypomnieniach i powitaniach mógł mu Julijan oświadczyć, iż życzy sobie widzieć się z kardynałem. Kuchcik zdumiał się na to żądanie, i mniemał że Julijan zmysły stracił. Noiraud zaś, nie zważając na zdziwienie swojego przyjaciela, powtórzył mu jeszcze raz, czego pragnie, dodając, iż bądź co bądź, musi koniecznie z księdzem kardynałem sam na sam mówić.

»I aby to do skutku przyprowadzić,« — rzekł Chottart ironicznie — »sądziłeś mój kochany, iż nie potrzebujesz nic więcéj, jak tylko kazać mu się oznajmić?«

»Nie,« — odpowiedział młody złotnik —, »lecz spodziewałem się, iż mi wskażesz drogę do jego eminencyi.«

»Droga ta bardzo prosta — musisz prosić o posłuchanie.«

»Wstydź się, mój Piotrze,« — ozwał się Julijan niechętnie — »przychodzę do ciebie po radę, a ty mię niewczesnémi żartami zbywasz.«

Ale jakąż ja ci mogę dać radę?« odrzekł kuchcik.

»Więc nie ma żadnego sposobu widzieć się z kardynałem?«

»Jużci że nié ma. Ja sam, jak mię tu widzisz, lubo mam zaszczyt starać się o pożywienie jego eminencyi, nie widuję go nigdy.«

»Doprawdy?«

»A przecież gotuję codziennie czekoladę dla monsignora.«

»Ach — możeto dla niego, ta czokolada?« zawołał Julijan żywo, wpatrując się ciekawie w śrebrne naczynie, które stało na kuchni.

»Tak jest,« — odrzekł Piotr nareszcie — »niezadługo usłyszymy znak aby ją podać; natenczas ja zadzwonię na lokaja, a ten zaniesie ją témi schodami do apartamentów jego eminencyi, i odda ją w wielkim przedpokoju do rąk kamerdynera.«

»Więc ten jest jedynym z was wszystkich, który do jego eminencyi zbliżyć się może.«

»Jedynym — ale cicho — oto właśnie znak słyszę.« Jakoż w istocie zabrzmiał wiszący u ściany dzwónek, a Chottart nalał czémprędzéj czokoladę, postawił śrebrny kaserolik na dużéj śrebrnéj tacy, i skoczył do przyległego pokoju po serwetę z holenderskiego płótna, ozdobioną herbem kardynała.

W téj chwili przeleciała nagle osobliwsza myśl młodemu suplikantowi przez głowę. W jednym susie wybiegł za drzwi, wziął tacę z czokoladą, zasunął rygel za sobą i pośpieszył wskazanémi sobie schody na górę. Przybywszy na piérwsze piętro, przeszedł przez kilka kurytarzy, i dostał się

wreszcie do owego dużego przedpokoju, gdzie miał na kamerdynera zadzwonić. Zamiast tego otworzył na los szczęścia najbliższe drzwi tapetowe i — stanął przed kardynałem, który właśnie jakiś list był ukończył.

Na szelest sprawiony przez wchodzącego Julijana, obrócił się kardynał ku drzwiom i zdziwił się niemało, widząc przed sobą jakiegoś obcego człowieka bez liberyi.

»Cóż to ma znaczyć?« zawołał owym włoskim akcentem, którego nigdy zupełnie pozbyć się nie mógł. »Czegoż tu chcesz?«

»Toż waszą eminencyję samego widzę!« zawołał Noiraud i opuścił z radości tacę na stół ministra. »No, dzięki Bogu, teraz jestem ocalony! Dzień dobry, mój chrzesny ojcze!«

Kardynał cofnął się przelękniony o kilka kroków, i wziął za taśmę od dzwónka, aby służbę przywołać.

»Czyż mię ksiądz kardynał nie poznaje?« zapytał Julijan ze śmiéchem, nabiérając coraz więcéj odwagi. »Ale wierzę bardzo, że mnie nie poznajecie; gdyż miałem dopiéro cztérnaście lat, jakeście mię — *anno* 1625 — po raz ostatni widzieli.«

»Jakto — 1625!« powtórzył kardynał, mniemając iż ma do czynienia z jakim zbiegłym mieszkańcem domu szalonych. »Pytam jeszcze raz, co to się znaczy? Któż jesteś?«

»Nie możecie zgadnąć, jak widzę;« — rzekł Julijan — »otóż macie wiedzieć iż jestem synem pani Noiraud.«

Kardynał zdawał się coś sobie przypominać.

»Tak jest,« — mówił Noiraud gadatliwie dalej — owéj przekupki, u któréj wasza eminencyja mieszkałeś będąc jeszcze kapitanem, i któréj syna do chrztu trzymałeś.«

»Słusznie — słusznie,« odrzekł kardynał; »przypomina mi się potrosze. Ależ ten syn...«

»Jestem ja!« zawołał coraz weselszy Noiraud. »Julijan Noiraud z Grenoblu! Dopiéro dzisiaj dowiedziałem się iż wasza eminencyja byłeś niegdyś kapitanem Julijano, i przybiegłem więc natychmiast złożyć ci moje powinne uszanowanie. Wszakże ci się dobrze powodzi, mój chrzesny ojcze, nie prawdaż?«

Mimo nagłego i niespodzianego sposobu, jakim Julijan znajomość z piérwszym ministrem zabrał, podobała się kardynałowi dobroduszna śmiałkowatość młodzieńca. Spytał wesołego natręta, jakim sposobem do tego odkrycia przyszedł i czém swoje twierdzenie udowodni. Julijan przedłożył mu papiéry, które z sobą przyniósł, i opowiedział mu wszystko otwarcie, co się u jego byłego majstra zdarzyło. Mazarin zażądał widzieć ową bijografijną broszurę, i przerzucił ją obojętnie, nie zmieniając wyrazu twarzy. Gdy młody Noiraud mówić przestał, spojrzał kardynał z chytrym uśmiéchem na niego.

»Jesteś więc bardzo szczęśliwy, żeś swego chrzesnego ojca znalazł?« zapytał go po chwili.

»Nie mogę się dość nadziękować niebu zato!« zawołał Julijan. »Bo i gdybyście wiedzieli, jak ja waszéj pomocy potrzebuję...«

»Toż ci się źle powodzi?«

»O źle, i bardzo źle, chrzesny ojcze.«

»I myślisz-że, iż ci zechce dopomódz?«

»Rozumié się,« — odrzekł Julijan z pewnością — »spodziéwam się przecież, że umiawszy nieraz całą Francyję wyratować, zdołacie także takiego jak ja biédaka z głodu wyrwać.«

To pochlébstwo wywołało miły uśmiéch na usta kardynała, co jego pochrześnikowi wcale nie źle wróżyło. Ośmielając się więc coraz bardziéj, opowiedział Julijan kardynałowi swoje zamysły ożenienia się z siostrzenicą mistrza Roullarda, i swoje oddalenie z domu starego złotnika, przyczém jednak dość zręcznie powód swojéj niełaski ukrył. Po wysłuchaniu téj powieści, uderzył go kardynał życzliwie po ramieniu.

»Nie trać odwagi, chłopcze;« — rzekł pocieszając go — »obmyślę coś dla ciebie.«

»O mój szlachetny dobroczyńco!« zawołał Julijan, płonąc z radości i oczekiwania.

»Przedewszystkiém żądam, abyś więcéj do sklepu nie powracał.«

»O nie, mój chrzesny ojcze, już tam nigdy nie pójdę.«

trupa w białe prześcieradło, jakby w płaszcz széroki. Żadna z tych odzieży nie powinna mieć na sobie ni złota ni śrébra, gdyż w dziedzinie śmierci panuje zupełna równość, a bogacz nie ma w grobie wyższości nad ubogim. Na oczy i na usta zmarłego kładą czerepy nieużywanego glinianego naczynia, aby zmarły nie widział, jeżli jego potomkowie będą niegodziwymi lub nieszczęśliwymi ludźmi, tudzież, że umarły jest obrazem zamilknienia na wieki. W ściśnione pięści wtykają mu dwie gałązki, w kształcie widełek, jakby szczudło, na którém, podług podania talmudowego, wszystkie trupy w dzień zmartwychwstania, przez podziemne jaskinie aż do obiecanego kraju czołgać się muszą, aby dopiéro tam w świętej zmartwychwstali ziemi. Pod głowę kładą trupowi woreczek z ziemią, w znak, iż początkiem i końcem ludzkiego bytu, jest proch i ziemia.

Przed spuszczeniem trumny do grobu rozdziérają dzieciom i krewnym zmarłego wszystkie suknie, nawet koszule, na piędź szérokości, ponieważ Job, otrzymawszy wiadomość o śmierci swoich dzieci, powstał i szatę na sobie rozdarł. To rozdarcie, osobliwie po rodzicach, nie może przez piérwszych dwanaście miesięcy wcale być naprawione, a i później nawet, nie przez krawca, i nie tak, aby go widać nie było. Wreszcie jeden z obecnych, jako mowca, przeprasza trupa w imieniu wszystkich krewnych i znajomych, cisnąc go za wielki palec u nogi, stosownie do zdania talmuda, iż zmarły w ten sposób wszystko słyszy. Spuszczoną do grobu trumnę zasypują ziemią, a potém odmawiają modlitwę za wieczny duszy odpoczynek i rade jéj przyjęcie w królestwie niebieskiém.

Poczém siadają opłakujący krewni na chwilę na ziemię, wnet powstają, i zdjąwszy skórzane trzewiki, których przez cały piérwszy tydzień żałoby wdziewać nie wolno, wychodzą z cmentarza pomiędzy podwójnym rzędem obecnych, odzywających się do nich pocieszającemi słowy. W domu zmarłego pożywają krewni, siedząc na gołéj ziemi, jajo i trochę soczewicy, znowu na znak kołowania śmierci pomiędzy ludźmi; tamże odprawiają się codziennie rano i wieczór, przez tydzień lub dni trzydzieści, wspólne modły w obecności przynajmniej dziesięciu osób, gdyż przez cały ten czas nie wolno krewnym z domu wychodzić. Tymczasem wchodzą i wychodzą nieustannie tak zwani pocieszyciele: u łoża zmarłego pali się lampka z olejem, stoi szklanka wody i wisi biały ręcznik, co wszystko ma oznaczać czystość i rozgrzészenie duszy zmarłego. Żałoba, chociaż nie zawsze równie surowa, trwa przez rok cały.

Opłakującym krewnym, którym przez cały piérwszy tydzień nie wolno z własnéj kieszeni się utrzymować, znoszą zewsząd gotowaną żywność. Oprócz tego znajduje się prawie w każdéj gminie osobne stowarzyszenie, pod nazwą: »Pocieszyciele żałobnych«, a to rozsyła po domach stosowną do tygodniowego wyżycia kwotę, wraz z zapieczętowaną wpółpełną puszką, mającą u góry wązki otwór — którąto kwotę bogacze po upływie żałoby, mniéj więcéj pomnożoną, stowarzyszeniu powracają, ubodzy zaś bez wstydu, dla siebie zatrzymują.

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* T. W. Kochańskiego wyszedł nr. 30ty i zawiéra: 1) Co jest główną wadą w rolnictwie obwodów lepszą glebę mających? Przez K. J. Turowskiego. 2) O projekcie zawiązania spółki handlowéj przez subskrypcyję, w celu uregulowania handlu wołmi galicyjskiemi. 3) O założeniu sali handlowéj. 4) Niektóre uwagi dotyczące się hodowli owiec. 5) Sposób przywrócenia krowom mléka. 6) Która młocarnia i które żarna są najtańsze i najlepsze? 7) Roztwór do wywabienia plam. 8) Wiadomości handlowe.

Dziennika mód paryskich pod redakcyją Tomasza Kulczyckiego, wyszedł nr. 16ty i zawiéra, prócz mód, następujące artykuły: 1) Marcin Chuzzlewit, kilka rysów Ameryki i jéj mieszkańców. Ciąg dalszy. 2) Do Helenki, wiersz przez Witalisa. 5) Uwagi nad moralnemi chorobami. 6) Nowości literackie. 7) Uwiadomienie.

We Lwowie wyszła »Gramatyka małoruskiego języka w Galicyi«; ułożona przez Jana Wagilewicza.

Z Warszawy. *Biblijoteka warszawska* na miesiąc lipiec zawiéra: 1) Rzym w roku 1843 — przekład z francuzkiego. 2) Niektóre myśli o krytyce, ze szczegółowym do muzyki zwrotem, przez Józ. Sikorskiego. 3) Podróż Jana Kollara do północnych Włoch, Tyrolu i Bawaryi, przegląd przez Piotra Dubrowskiego. 3) O błędach przeciwko naukom przyrodzonym, w dziełach rymotworców naszych, przez Antoniego Wagę. 5) Józef Frank, powieść historyczna, przetłumaczona z niewydanego rękopismu Alexandra Bronikowskiego. 6) Poezyje. Świat rozmaity, przez Ant. Czajkowskiego. 7) Twory Józefa Dyon. Minasowicza — przez A. Czajkowskiego. 8) Rozmaitości. 9) Kronika zagraniczna. 10) Kronika biblijograficzna. 11) Doniesienia literackie.

Rodzina Dołgorukich. W książce r. 1840 wydanéj o rodzinie książąt Dołgorukich następujące dwa zdarzenia znajdują się: Z dwóch rodzonych braci książąt Dołgorukich książę Włodzimiérz, poseł w Berlinie, był wielkim libertynem w rzeczach wiary, gdy przeciwnie brat jego książę Alexander, sekretarz poselstwa w Madrycie, bardzo nabożnym człowiekiem. Nim się rozjechali z Petersburga, żartował sobie książę Włodzimiérz z pobożności brata i wiary jego w przyszłe życie, dodając że radby téż widzieć kogo z tamtego świata. Następującego dnia puścili się w podróż, jeden do Madrytu a drugi do Berlina, i często z sobą po bratersku korespondowali. Upłynęło tym sposobem lat kilka. Razu jednego wszedł rano książę Piotr Dołgoruki, synowiec ich do gabinetu stryja swego Włodzimiérza w Berlinie i znalazł go bladego, pomieszanego i w wielkim smutku. Na usilne prożby i nalégania synowca, opowiedział książę Włodzimiérz, że miał téj nocy okropne widowisko: pokazał mu się Alexander i donośnym zawołał głosem: »Bracie! Wierz!« — Minęło dni kilka i nadeszła poczta z Madrytu z doniesieniem, że téjże saméj nocy i godziny gdy Włodzimiérz miał zjawisko, brat jego Alexander życie skończył. Od téj chwili książę Włodzimiérz zupełnie zmienił swój sposób myślenia. — Drugie zdarzenie: Książę Wasyli Dołgoruki połączony był z jenerałem Stefanem Apraksinem, węzłem najściślejszéj przyjaźni. Umarł książę Dołgoruki. Apraksin płakał rzewliwie na pogrzebie przyjaciela swego. Téjże nocy pokazał mu się duch Wasyla i obiecał: że powtórnie pokaże mu się na trzy dni przed jego śmiercią. Upłynęło czterdzieści trzy lat a na wiosnę 1827 roku zjawił się powtórnie Wasyli jenerałowi Apraksinowi; jakoż rzeczywiście umarł staruszek po upłynionych trzech dniach. *(Z notatek D. Zubrz.)*

Senat miasta Hamburga utrzymuje dla własnéj wygody i potrzeby tamecznéj publiczności, konny pułk gwardyi, składający się z 16 ludzi! — Rycerze

ci obowiązani znajdować się w paradnéj formie podczas sesyi senatorów, przy wyborach burmistrza, nowych senatorów i syndyków, i konwojować deputatów miasta, gdy wyjeżdżają w okolice do Bergsdorfu, Bulenhuzen i Ritzebüttel w urzędowym charakterze. Konnéj téj gwardyi mogą do swojéj usługi używać i prywatne osoby, rozumie się, za sowitą zapłatę. Wezwani ciż kawalerzyści, stawią się na bogate pogrzeby w czarnym hiszpańskim stroju i w świetnych mundurach jako straż honorowa, również na wesela, chrzciny, bale i t. d. — Kto się żeni w Hamburgu nie wezwawszy gwardyjaków, musi zapłacić do ich kasy 6 grzywien (marka) co starożytnemi ustawami jest obwarowano. Każdy rekrut do gwardyi, musi hamburskiemu magistratowi płacić rocznie po 600 marek i oprócz tego przy wstąpieniu w służbę, znakomitą sumę. Niéma się zatém co dziwić, że ta straż pretoryjańska posiada prawo nakładać daninę na mieszkańców Hamburga, którzy się żenią lub dzieci chrzcić dają bez jej udziału. *(Z not. D. Z.)*

Bawełniana przędza w Anglii. Wiadomo że w Anglii już za czasów króla Jerzego IIgo istniała najobszerniejsza w całym świecie fabrykacyja bawełnianej przędzy. Na ów czas zatrudniało się przędzeniem bawełny do 40000 robotników i wyrabiali tego towaru co rok za 600,000 funtów szterlingów. Teraz zajmuje się przędzalnym bawełnianym wyrobem tamże 1.500,000 ludzi i przysposabiają corocznie tego towaru za 31 milijonó funtów szterlingów. Następujący porównywawczy wykaz może dać wyobrażenie o bawełnianych przędzalniach Anglii. Z całéj ilości wyprzędzonej bawełny możnaby uformować nić, którąby można 203,775 razy opasać całą kulą ziemską. Taka nieskończenna nić mogłaby być przeciągniona od powierzchni ziemi aż do słońca tam i napowrót 51 razy, czyli krąg, który ziemia na około słońca 8 1/2 razy czyni, obmotać. Bawełniane wyroby angielskie, stanowią połowę masy wszelkich z Anglii za granicę wyprowadzanych towarów, którémi ona wszystkie prawie narody kuli ziemskiej zaopatruje; zatrudniają 11tą część całéj ludności angielskiéj. Cło które rząd pobiéra, wynosi połowę wszystkich dochodów państwa Wielkiéj Brytanii. *(Z not. D. Z.)*

Posłuchanie u cesarza Józefa IIgo. Pewna dama wyższego towarzystwa przyszła prosić cesarza o stopień oficerski dla swego syna. Cesarz odpowiedział jéj: »Nie pojmuję, jaki obowiązek może miéć monarcha, aby jednemu ze swoich poddanych miał dawać stopień za to, że jest szlachcicem z urodzenia. Mówisz pani, iż mąż jéj był zasłużonym jenerałem i pochodził ze znakomitéj rodziny — i dlatego spodziéwasz się po mnie mianowania kapitanem młodszego syna pani, który wrócił właśnie z wojażu. Można być synem jenerała a nie zdać się bynajmniéj na oficera; można pochodzić z znakomitéj rodziny, a nie miéć przytém żadnéj innéj zasługi, jak tylko, iż się z woli przypadku szlachcicem na świat przyszło. Znam syna pani, i wiém także, co do żołnierza należy; a ztąd wnoszę iż syn jéj nie ma najmniejszego powołania do stanu wojskowego; iż jest zanadto swojém wysokiém urodzeniem zajęty, aby się można spodziéwać po nim usług, którémiby jego ojczyzna poszczycić się później mogła. Najbardziéj zaś żałuję panią, iż syn jéj nie jest przydatnym ani na oficera, ani na urzędnika, ani na księdza — słowem iż nie jest niczém inném, jak tylko czczym szlachcicem — a to całą duszą. Dziękuj pani jeszcze losowi, że odmówiwszy jéj synowi wszelkich zdolności, dał mu przecież znaczny majątek, który mu brak talentów wynagradza, i przy którym, bez mojéj łaski, łatwo obejść się może. — Spodziéwam się iż bezstronność pani uzna słuszne powody, skłaniające mię do tego postanowienia, które, jakkolwiek dla pani może jest nieprzyjemném, za niezbędnie potrzebném być mi się zdaje. Żegnam panią.«

Dwa stoły. Jeźli o najmniéj znaczących ludziach tyle piszą i mówią, dla czegożby i stoły swoich bijografów, historyków i portretów nie miały? Zwłaszcza dwa tak pamiętne stoły, jak te, o których tu wzmiankę czynimy. Jeden z nich stoi w Fontainebleau. Jest okrągły, spiéra się tylko na dwóch cienkich nogach, a może nawet tylko na jednéj. Nie radzilibym dwóm zawziętym graczom w szachy, mierzyć się na tym stoliku, gdyż niéma tu wcale miejsca dla onego oparcia głowy na łokciu, które zwykle postawą głębokiego myślenia bywa. A przecież, na tymto małym stoliku, jenijusz naszego wieku, nie tylko jadał śniadanie, ale co nieco więcéj znaczy, zrzekł się — francuzkiéj i włoskiéj korony! Żaden z przepysznych sprzętów zamku w Fontainebleau, nie może się porównać z tym pokornym, ułomnym, niepokaźnym stolickiem. Zdaje się jakby się tu potajemnie był zakradł, cichaczem w kącie stanął, i przypadkiem znalazł się na doręczu, jak owa uboga staruszka, która jakby umyślnie nato przy drodze siedziéć była musiała, gdy cesarza Albrechta jego synowiec zamordował, aby biedny zamordowany cesarz na jéj łonie ducha wyzionął. Wszakże największe wypadki świata zdarzają się tym sposobem. Zkądże więc dostał się ten stolik do tych pysznych pokojów? — Nikt tego nie wié. — To tylko pewna, iż tam stoi, i na zawsze już pozostanie. — Drugi stolik znajduje się w Montmorency. Jestto ów stolik, na którym Rousseau swoją »Nową Heloizę« — »*Contrat social*« — »Emila« i zapewne niejedno ze swoich »Wyznań« pisał. Odmienny od piérwszego, wygląda on jak barczysty, graniasty, stół gospodarski, o mocnych, chłopskich nogach. Widać na nim niejedną scyzorykiem zadaną bliznę, jakiémi i owo poręczowe krzesło Napoleona zarówniez poszczycić się może. Na tym stoliku prasowała często towarzyszka Jana-Jakóba, pamiętna pani Teresa, skromną filozoficzną bieliznę, gdy owo filozoficzno-poetyczne pióro, coto wszelkie fałdy czoła samotnego marzyciela gładziło, na chwilę na kałamarzu spoczęło. Przy tymto stoliku, walcząc na poły z światem, a na poły wyrzekając się świata, dumał on, poetyzował, i mniemał co chwila zbywać się téj próżności, która go nawet przy wyznawaniu swoich zdrożności nie opuszczała. Niczego już nie pragnął, nie spodziéwał się, nie chciał przyjąć od świata... I któż więc zrzekał się szczérzéj, czy filozof-poeta, czy bohatér — który także wkrótce po swojém zrzeczeniu się świata w r. 1814m, na nowo do boju o świat wystąpił? — O, na jak słabych nogach stoją wszystkie stoły, u których ludzie świata się wyrzekają!

Najcieńsze nitki. Gdy młody pająk prząść zacznie, bywają jego nitki tak cienkie, iż dopiéro 400 takich nitek grubości trzech pojedyńczych nitek dorosłego pająka dorównywają. Aby jednak te z młodego pająka wysnowane nitki grubość jednego zwyczajnego włosu z brody mężkiéj osiągły, potrzeba nato nie mniéj jak — 4 milijony takich nitek.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Frańciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.